



MŁODZIEŻ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

ROZMOWY BEZPOŚREDNIE

(UWAGI O KURSIE INSTRUKTORSKIM)

Organizując kurs instruktorski w Rafajłowej stawiłszy sobie zaledwie kilka skromnych wymagań. Nie można bowiem było zbyt wielkiej roli przypisywać dwutygodniowemu obradowaniu, kiedy się tłoczy nadmiar zagadnień do przepracowania. O ile zaś kurs spełnił zadanie—przekonujemy się o tym z wyników.

Instruktorzy, rozrzućeni po wszystkich powiatach, bardzo mało się znają. W ciągłej robocie stałej i nieprzerwanej nie mają czasu na wzajemne odwiedziny. Dobrze jest, jeżeli instruktorzy z terenu województwa lub regionu jako tako się poznali, ale z całej Polski mogą się spotkać dopiero na kursie lub konferencji ogólnopolskiej. Innych okazji nie ma. Ale czy to jest tak ważne? Osobiste znajomości wśród instruktorów organizacyjnych ułatwiają bardzo pracę. Lepiej się czujesz, gdy wiesz, kto się mozoli na którymś tam powiecie i dostaniesz od niego czasem list, w którym donosi, że jest mu dobrze, bo wychował kilku przodowników, a sam się może kształcić. Gdyby tych znajomości nie było, nieporęczniej byłoby się kontaktować z kolegą. Na kursie w Rafajłowej ludzie się z sobą zapoznali. Napatrzeni się na siebie dość i zdjęć wywieźli sporo. Jeden drugiemu nie tylko nie będzie już obcy, ale stanie się dobrym znajomym, kolegą.

Osobista znajomość jest potrzebna do szczerej wymiany myśli. I to był drugi wymóg stawiany kursowi. Już nie referaty, dyskusje w tej tam szopie przeciekającej, ale rozmowy przy stole, na spacerze, w sy-

pialni były zjawiskiem jaknajbardziej dodatnim i przyniosły dużą korzyść kolegom uczestnikom. Bywa tak czasem, że instruktor zagnany na pusty społecznie teren, jest odcięty od świata organizacyjnego. Improwizuje częstokroć i boryka się z niepewnością: czy dobrze robi, czy też nie? Sprawdzić, porównać nie ma gdzie. Jakaż musi być radość, gdy znajduje kolegę z mocnego, doskonalszego społecznie powiatu? Nie może tu być mowy o przechwałkach, ale zgodzimy się z tym, że różnice między powiatami bywają olbrzymie. Gdybyśmy chcieli dokonywać wymiany myśli przez wymaganie sprawozdań z pracy, to z góry można się spodziewać nikłego rezultatu. Publicznie nie powie się wszystkiego — sam na sam wywnętrza się człowiek bez skrupułów. Dawać trzeba ludziom możliwość nagadania się dowoli, gdyż bezpośrednie informacje, żale a nawet przechwałki noszą w sobie wiele treści ważnej, nieodzownej w pracy.

Ta wymiana myśli prócz tego, że się dokonuje, spełnia jeszcze inną rolę ważną przede wszystkim przy wypracowywaniu metod działania instruktorskiego. Sposoby pracy społecznej są różne i nie dają się określać sztywno, jednakowo. Różnorodność terenu, pod względem narodowościowym, społecznym, materialnym, nasilenie organów politycznych — ot są najpowszechniejsze przyczyny zróżnicowania metod pracy. Gdzież się więc nauczyć odnajdywać dobrą drogę jeśli nie w rozmowie z ludźmi, którzy ją rozmaicie odnajdują, jakkolwiek jeden cel przed sobą widzą. Zresztą prosta ciekawość każe się wypytywać

o wszelkie szczegóły i roztrząsać je wspólnie, czy w odosobnieniu. Wypracowanie w tak zwyczajny, bezpośredni sposób metody pracy na powiecie należy uznać za właściwy cel kursu.

Przejdźmy do spraw zależnych nie od uczestników, lecz od organizatorów. Wykłady (było ich za wiele na tak krótki okres) były środkiem wywierającym nacisk na uczestników, wprowadzającym ich w dziedzinę rozmyślań nie tylko organizacyjnych, ale przede wszystkim ogólnie społecznych. Zagadnienia organizacyjne z wykładów wiążą się wybitnie z metodą pracy instruktorskiej i łącznie ze wspomnianymi rozmowami osobistymi przyczyniają się do utrwalenia myśli przewodniej w działaniu. Wykłady na tematy pozaorganizacyjne dopełniają wykształcenie związkowe, budując pogląd na sprawy społeczne i państwowe. I jedne i drugie tematy spełniają podobne zadanie.

Chcąc mówić o osiągnięciach kursu wypadałoby poczekać i popatrzeć na dalszą pracę w terenie. Nie-

zależnie jednak od tego jesteśmy w możności przewidywać a nawet stwierdzić, że jednym z wyników będzie uzgodnienie działań. W naszym Związku nie trafiają się udziałni instruktorzy, jak to bywa w niektórych przyzwoitych skądinąd organizacjach, lecz różnice w szczegółach zawsze bywają i to należało uzgodnić. Różnicy między władzami organizacyjnymi a wykładowcami ideologii, jakimi są instruktorzy, nie powinno być pod żadnym pozorem. I różnic takich nie będzie. Dwa tygodnie wyteżonej pracy przy równym nastroju i z jednym nastawieniem wzmocniło ludzi znacznie. Jeżeli się któryś załamywał pod trudnościami i słabł w lichych warunkach materialnych, musiał się otrząsnąć i poderwać wewnętrznie. Takie jest drugie osiągnięcie.

Spodziewać się nie będziemy zbyt wiele po kursie ponad to, co chcielibyśmy osiągnąć, ale będziemy stwierdzać rezultaty w pracy terenowej, prowadzonej przez kolegów instruktorów.

em.

W R A F A J Ł O W E J

Kol. Gierat, w art. „Instruktorzy“, zamieszczonym w „Siewie Młodej Wsi“ z dnia 24 lipca 38 r., omówił szczegółowo rolę instruktora w C. Z. M. W.

W zakończeniu swego artykułu autor powiedział, że instruktorowi stanowczo nie wystarcza umiłowanie idei i zamiłowanie do pracy. Jest to stanowisko całkiem słuszne, bo aby praca dawała należyte rezultaty, zwłaszcza praca oświatowa i wychowawcza, to wychowawca musi dużo umieć i umiejętności swoje stale pogłębiać i uzupełniać. Uznając w pełni tę zasadę C. Z. M. W. corocznie organizuje dla instruktorów kursy celem choć częściowego sprostania zadaniom dokształcania. Pierwszy taki kurs odbył się w 1935 roku w Szycach k. Krakowa, drugi w 1936 r. — w Krzemieńcu i trzeci w bieżącym roku od 17 lipca do 3 sierpnia — w Rafajłowej. W roku 1937 z uwagi na kongres, kursu nie było.

niem, ile czasu każdemu tematowi poświęcono.

Założenia ideowe C. Z. M. W. — 5 g.

Analiza obecnej pracy C. Z. M. W. w stosunku do potrzeb Kół — 3 g.

Kształcenie przodowników — 2 g.

Dalszy ciąg kształcenia przodowników — 2 g.

Metoda pracy Koła — Zarząd — 3 g.

Rola prasy i znaczenie propagandy, oraz umiejętność korzystania z ich usług — 2 g.

Kształcenie charakteru członków i zasady etyczno - moralne Związku — 3 g.

Metody pracy instruktora (w terenie i biurze, stosunek do władz przodowników i Kół) — 5 g.

Wycieczka na przełęcz Legionów.

Sekcja Koleżanek w Kole Młodzieży, program i metody pracy — 3 g.

Idea przewodnia planu oświatowego C. Z. M. W. — 2 g.

Program oświatowy Koła — 2 g.

Program i metody pracy sekcji młodzików: pismo i projekt nazwy — 3 g.

Dorobek dziesięcioletni przysposobienia rolniczego i widoki jego rozwoju na przyszłość — 2 g.

Plan pracy sekcji gospodarczej Koła: zespół przysposobienia rolniczego, samorządowy i spółdzielczy — 5 g.

Obraz struktury zawodowo - społecznej wsi w chwili obecnej — 5 g.

Układ stosunków społecznych w Polsce — 2 g.

Tezy gospodarcze C. Z. M. W. — 3 g.

Współpraca młodzieży z samorządem terytorialnym i gospodarczym — 5 g.

Współpraca młodzieży z organizacjami zawodowo - rolniczymi — 3 g.

Oddziaływanie Koła na miejscowe starsze społeczeństwo — 2 g.

TEMATY

DO ZAJĘĆ ZESPOŁOWYCH

Zespół śpiewaczy — w Chłopskiej Polsce. Planowanie pracy Zarządu i instruktora powiatowego, oraz sposób i termin opracowania sprawozdań z prac. Kalendarz Prac Powiatowego Związku. Straże Porządkowe na Zjazdach i wystąpieniach publicznych. Prenumerata pism, akwizycja, reklamacje, adresy. Dobór słuchaczy do Uniwersytetów Chłopskich i forma ich zgłaszania. Pomoc powiatów w organizowaniu zjazdu maturzystów. Chłopska Wiosna i Koła Akademickie. Dom Chłopski — program prac w terenie i sposoby propagandy wśród starszego społeczeństwa. Prace artystyczne i rzeczowe na zakończenie Kursu. Ognisko reprezentacyjne ogólnie - polskie. Ogniska regionalne — kierownicy zespołów woj.

Jak wynika z programu, intencją Zarządu Głównego było nastą-

wienie całego zespołu instruktorów na zagadnienia społeczno-wychowawcze, a z pośród tych w programie znalazło najmocniejszy wyraz zagadnienie pracy w kole młodzieży.

Wychodzimy z założenia, że pośród najważniejszych problemów jakie na wsi czekają rozwiązania lub zgoła zbudowania system wychowania jest najpilniejszym. Wychowywanie młodzieży poszkolnej winno się odbywać przede wszystkim w organizacjach. Aby wychowywanie w organizacji mogło być prowadzone właściwie i spełniać swoje zadanie w pełni, trzeba stworzyć system wychowawczy.

W systemie tym koło młodzieży odgrywać będzie pierwszą rolę, rolę ogniwa podstawowego. Cała przemiana wychowawcza, jaka zajść winna w człowieku, powinna dokonać się w pierwszym rzędzie na skutek roli koła, inne czynniki będą spełniały rolę wtórną.

Kusząc się o tworzenie systemu wychowawczego musimy dużo umieć, tę umiejętność w pierwszym rzędzie muszą posiadać instruktorzy.

Praca instruktora w ciągu roku daje dużą okazję do doświadczeń i wypróbowania nowych metod, a po roku, wymiana tych doświadczeń na kursie — konferencji, stwarza wiedzę wychowawczą o bardzo dużej wartości.

Niektórzy z uczestników kursu na początku zwłaszcza, z pewnym zdziwieniem przyjmowali te wszystkie tematy, które mówiły o dokształceniu członków, o kształceniu charakteru przez pracę w kole, przez spełnianie zadań wysuwanych przez koło.

Dopiero później, po większym wczuciu się w myśl przewodnią, niezadowoleni dochodzili do zrozumienia, że wysunięte przez nas zadania spełnimy tylko z gruntownie przygotowanym do tego człowiekiem, a przygotowanie człowieka do roli w życiu bodaj by przeciętnej tylko, nie może odbywać się przypadkowo z dnia na dzień.

Abymy przygotować człowieka należycie, trzeba rozpocząć nad nim i z nim pracę wychowawczą od najwcześniejszych lat jego życia i

prowadzić ją systematycznie, aż do wieku dojrzałego.

Obecny kurs odbył się w Rafajłowej, woj. Stanisławowskiego. Jest to pięknie położona miejscowość wśród Karpat Wschod-



Na zdjęciu 1-ym od góry: Budynek, w którym odbył się kurs w Rafajłowej.

Na 2-im: Kol. Gierat w otoczeniu kursistów.

Na 3-cim: Uczestnicy kursu podczas zbiorowej modlitwy.

Na 4-ym: Widok na salę podczas wykładu.

nych, na szlaku walk Drugiej Karpackiej Brygady Legionów.

W Rafajłowej, obok małego drewnianego kościółka znajduje się cmentarzyk i pomnik poległych legionistów Drugiej Brygady. Na tej to wspólnej mogile w ostatnią niedzielę pobytu w Rafaj-

łowej, kolega Gierat przy asyście całego kursu złożył od Centralnego Związku Młodej Wsi wieniec.

Mimo dużej nieufności miejscowych hucułów do ludności polskiej, udało nam się nawiązanie z nimi kontaktów. Przychodzili do nas licznymi gromadami na wieczorne ogniska i popisywali się śpiewem huculskich pieśni.

Kurs zakwaterowany był w schronisku Warszawskiego Klubu Narciarskiego, oraz częściowo w domu ludowym. Posiadaliśmy jedną dużą salę sypialną, dwie mniejsze, oraz osiem pokoi 6-cio osobowych. Nadto dużą salę jadalną i szopę na polanie obok schroniska, przeznaczoną na wykłady.

Rozkład zajęć na kursie:

- 6 pobudka;
- 6.10 — 6.35 gimnastyka;
- 6.35 — 7.05 mycie się, ubieranie i sprzątnięcie;
- 7.05 — 7.15 modlitwa, podniesienie flagi na maszcie;
- 7.15 — 7.50 śniadanie;
- 8.00 — 13.00 wykłady;
- 13.00 — 14.00 obiad;
- 14.00 — 15.00 czas wolny;
- 15.00 — 18.00 zajęcia w zespołach;
- 18.30 — 19.00 kolacja;
- 19.00 — 21.30 ognisko lub świetlica;
- 21.30 — 22.00 przygotowanie do snu;
- 22.00 — 6.00 spoczynek.

W kursie wzięli udział: kierownik C. Z. M. W. jako kierownik kursu, wszyscy kierownicy wojewódzkich związków w liczbie jedenastu, stu siedmiu instruktorów, oraz czternastu prelegentów z kol. kol. Prezesem Gieratem i Wiceprezesem Miechówką na czele. Razem stu trzydziestu trzech uczestników.

Uczestnicy podzieleni byli na zespoły wojewódzkie z kierownikami na czele. Życie wewnętrzno-organizacyjne regulował oboźny, wybrany na cały czas kursu, z pomocą służbowego wyznaczanego na jeden dzień.

W porównaniu z poprzednimi kursami w tym roku panował większy rygor. Dwukrotnie w ciągu dnia stawanie na zbiórki, wspólne modlitwy, wogóle ścisłe przestrzeganie punktualności we wszystkich zajęciach to były rzeczy, które również początkowo dziwiły i oceniane były jako przesada w odniesieniu do zespołu ludzi dorosłych.

O tym, że było to konieczne, zwłaszcza w życiu tak wielkiego zespołu ludzi, jeżeli nie chciało się dopuścić do zatracenia porządku i ładu, dowodzą końcowe wypowiedzi uczestników kursu, aprobujące przestrzeganie koniecznego rygoru. Podczas kursu odby-

ła się jednodniowa wycieczka na „Pantyr“, (miejsce, którą przechodziła Druga Karpacka Brygada). Atmosfera na kursie była miła i serdeczna. Już po dwóch dniach pobytu wspólnego cel ten został osiągnięty, mimo że około 75% uczestników widziało się do-

piero pierwszy raz na kursie. Wyżywienie kursu zorganizował we własnym zakresie Wojew. Zw. Mł. Wsi w Stanisławowie. Sprawami tymi zajmowali się kol. kol. Pietrzyk Jan, Cużytkówna Bronisława, Szejnerównna Zofia i Tymoszek Paweł.

Na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie złożyli:

Uczestnicy kursu w Rafajłowej k. Nadwórnej:
Machowiecki Z. — 1 zł. Konopelko L. — 0,50 zł. Przychodzka H. — 1,— zł. Paszkiewiczówna — 0,50 zł. Pietrzyk Br. — 0,50 zł. Gulewicz Wł. — 1 zł. Jurewiczówna J. — 0,50 zł. Jaroszewski — 5 zł. Liebersbach L. — 1 zł. Dembska Lucyna — 0,50 zł. Zając K. — 0,50 zł. Kluk M. — 0,50 zł. Zając Jan — 0,50 zł. Pudełko Antoni — 1 zł. Jasek J. — 0,50 zł. Czarmiński R. — 0,50 zł. Pietrzyk Jan — 5 zł. Cużytkówna Br. — 5 zł. Tymoszek Paweł — 2 zł. Adamczak F. — 1 zł. Musiał Jan — 3 zł. Ciaplówna Stef. — 1 złoty.

Curyło Jan — 0,50 zł. Gorący J. — 0,50 zł. Grabowski A. — 0,50 zł. Gotowcówna C. — 1,50 zł. Kamińska Anna — 1 zł. Kowalski Jan — 2 zł. Niedek Fr. — 0,50 zł. Lesiuk Fr. — 0,50 zł. Saganek Waclaw — 0,50 zł. Stępniarek J. — 1 zł. Radzymiński W. — 1 zł. Walendziak Fr. — 0,50 zł. Witwicki J. — 0,50 zł. Wąsik Wincenty — 0,50 zł. Kazimierski K. — 0,50 zł. Woźniak I. — 1 zł. Panas St. — 1 zł. Lejewoda St. — 1 zł. Turówna M. — 1 zł. Majczakowa S. — 1 zł. Tomaszczyk J. — 1 zł. Szcząchor J. — 0,50 zł. Bohuszewicz M. — 1 zł. Wiśniewski L. — 1 zł. Rozłucki W. — 1,25 zł. Majczak M. — 1 zł. Bolibok B. — 1 zł. Machoń Zygm. — 5 zł. Szybiński J. — 5 zł. Lipiec A. — 1 zł. Tarka J. — 5 zł. Zimoląg W. — 2 zł. Dybek St. — 2 zł. Gradek Wł. — 1 zł. Będkowski M. —

2 zł. Kowalczyk J. — 2 zł. Skowron H. — 5 zł. Lipiec Feliks — 1 zł. Mazur A. — 0,50 zł. Hincz Cz. — 2 zł.

Sieczko P. — 1 zł. Sobota Bol. — 1 zł. Kancelarczyk L. — 1 zł. Lalko Jan — 0,50 zł. Chołupko Jan — 1 zł. Słupkowski M. — 1 zł. Kozłowski W. — 1 zł. Zdanowski S. — 2 zł. Lejkowski R. — 0,50 zł. Arcimowiczówna I. — 0,50 zł. Łowkisówna Janina — 0,50 zł. Brzozowski — 1 zł. Banach J. — 1 zł. Kruk S. — 2 zł. Sereda-Żyliński — 0,50 zł. Zaraza J. — 2 zł. Gargol St. — 1,50 zł. Perskiewicz Edw. — 2 zł. Olędzki Jan — 1 zł. Radulski Waclaw — 1zł. Rostkowski H. — 1 zł. Paszkowski S. — 1 zł. Sutula Wal. — 1 zł. Gnat Ed. — 1 zł. Ławrynowicz W. — 0,50 zł.

Jaśniewski Jan — 2 zł. Bors Feliks — 2 zł. Rośiak Leon — 0,50 zł. Cieślak M. — 1 zł. Fuszarczanka L. — 2 zł. Ciemniński J. — 5 zł. Zawadzka R. — 2,50 zł. Miklaszewska — 1 zł. Szczurówna — 1 zł. Sagan — 0,50 zł. Piaskowski — 0,50 zł. Dłubak W. — 0,50 zł. Stefański K. — 0,50 zł. Rudziński B. — 0,50 zł. Socha Jan — 0,50 zł. Siwiński K. — 2 zł. Witulski F. — 1 zł. Zakrzewski Stefan — 2,50 zł. — **RA-ZEM 142 ZŁ. 25 GR.**

Uczestnicy Zjazdu Związku Młodej Wsi Ziemi Wileńskiej — 19 zł.

Koło Mł. Wiejskiej w Mgłach — 2 zł.

WALKA ZE ŚMIERCIA¹⁾

Poniżej zamieszczamy wyjątek z książki o Marii Skłodowskiej. Napisała ją Ewa, córka tej wielkiej i uczonej Polki, która wyszła za Francuza Curie. Odkryła z nim rad, za co otrzymała wspólnie z mężem nagrodę Nobla. Prócz tego dokonała ona szeregu odkryć w zakreśle tzw. promieniotwórczości, za którą osobiście dostała drugą nagrodę Nobla w 1911 r.

Skłodowska przedziwnie umiała łączyć obowiązki matki i opiekunki cierpiących z pracami uczonej. Przytoczony fragment tej powieści, cieszącej się ogromną popularnością, obrazuje jak chroniła rad jego odkrywczyni oraz przedstawia, jak wyglądała działalność tej wielkiej kobiety na froncie w czasie wojny światowej, w charakterze organizatorki wozów sanitarnych, wyposażonych w promienie Rentgena.

Red.

...Spokojnie decydując się na ewentualność życia w oblężonym, bombardowanym czy nawet zdobytym mieście, Maria chce jednak uchronić przed nie-

przyjacielem skarb swego laboratorium: gram radu²⁾. Postanawia zawieźć go do Bordeaux. Osobiście, gdyż nie ma odwagi powierzyć go nikomu.

I oto widzimy ją w czarnym alpagowym płaszczu, z malutką walizeczką w jednej ręce, z owym gramem wagi dwudziestu kilo (bo tubki radu spoczywają w grubej ołowianej skrzynce) — w drugiej. Wsiada do straszliwie przepelnionego pociągu, który wywozi z Paryża urzędników i różne osobistości oficjalne. Niemal cudem znalazła jakiś kącik na twardej ławce, postawiła na ziemi swój pakunek milionowej wartości. Nie chce słyszeć, co mówią koło niej — bo wszyscy mówią o klęsce. Patrzy przez okno na zalaną słońcem przestrzeń. Ale i tu na każdym kroku widać klęskę: szosami, równoległymi do toru, płynie nieprzerwana rzeka samochodów i wozów, uciekających na zachód.

W Bordeaux są takie tłumy, że niepodobna znaleźć pokoju, taksówki, tragarza. Maria aż do wieczora stoi na placu przed dworcem, pilnując skrzynki,

¹⁾ Ewa Curie: *Maria Curie*. Wydawnictwo Przeworskiego. Warszawa 1'38 r. Przetłumaczyła Szyllerowa.

²⁾ Było to we wrześniu 1914 r. Niemcy byli już tak blisko pod Paryżem, że ich patrole kawaleryjskie widziały wieżę Eifla.

COŚMY OSIĄGNELI?

Po każdej skończonej pracy należy się zastanowić, czy warto ją było podejmować, czy wysiłek nasz przyniósł pożądane wyniki?

Schronisko, w którym spędziliśmy dwutygodniowe rozmyślenia, znajduje się na zboczach góry pokrytej lasem świerkowym w Beskidach wschodnich. Leży ono w odległości 10 km. od granicy czechosłowackiej. Ze szczytu góry widziliśmy pod sobą ciemną zieleni lasów i wijącą się u podnóża rzeczkę Bystrzycę. Tu my, ludzie nizin, mogliśmy widzieć ten śliczny zachód słońca, gdy w dole zapadał zmrok, a wierzchołki były pełne czerwieni, to unoszenie się siwych kłębowi pary i osiadania chmur na drzewach. Znalazłszy się w zupełnie innych warunkach zdala od miast i naszych nizinnych wsi mogliśmy odpocząć i nabrać sił do dalszych trudów.

Na kurs przybyło nas przeszło 100 z różnych stron Polski. Nie jeden musiał przejechać 500 do 1000 km. Była to może jedyna sposobność choć z lekka poznać jak duża jest nasza ojczyzna. Początkowo czuliśmy się jakoś dziwnie nieśmiało, trochę obco. Ale niedługo panował ten nastrój. Hymn, piosenka wspólnie odśpiewana zbliżyły nas tak bardzo, że staliśmy się przyjaciółmi. Każdy starał się jak najwyżej podciągnąć się, aby jemu z i nim było dobrze. Po dwutygodniowym pobycie zżyliśmy się ze sobą tak, że stworzyliśmy jakby wielką rodzinę, złączoną wspólną ideą, w której wyznawaniu byliśmy sobie braćmi i siostrami.

Naprawdę żal nam było rozstawać się ze sobą. Odjeżdżając każdy czuł jedno: chęć spotkania się i spędzenia dłuższego czasu razem w tej samej gromadzie.

Co drugi dzień urządaliśmy ogniska, przy których poszczególne regiony odzwierciedlały najważniejsze cechy swojej ziemi. Poznaliśmy, kulturę chłopską, kryjącą się jeszcze dziś w przeważnej części w pieśni, tańcu, obrzędzie, zwyczajach, gawędzie. Któż zliczy ile prześpiewaliśmy piosenek? Wypełniały one przerwy między

wykładami, uprzyjemniały czas przy śniadaniu, obiedzie, kolacji. Po powrocie, do swych stron będziemy mogli je szerzyć i uczyć innych a tym samym upowszechniać kulturę chłopską i zmniejszać różnice dzielnicowe.



W dniu 15 sierpnia, w 18-tą rocznicę Czynu Chłopskiego, delegacja Centralnego Związku Młodej Wsi złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

której nie ma siły nieść dalej. Ludzie tłoczą się koło niej, popychają, ale ją to raczej bawi, niż męczy i gniewa. Sytuacja wydaje się jej wyraźnie zabawna. Czy będzie musiała od rana stać tu na straży swego skarbu? Nie. Spozstrzegł ją jeden z towarzyszków podróży, urzędnik ministerialny. Podchodzi do niej, prowadzi ją do jakiegoś prywatnego mieszkania, niesie jej bardzo ciężki gram radu... Nazajutrz skrzynka znajdzie się w kasie pancernej w banku i Maria westchnąwszy z ulgą, ruszy w podróż powrotną.

O ile jednak nikt na nią nie zwracał uwagi, kiedy jechała w tę stronę, teraz zaczyna sobą wzbudzać sensację... Tłum ludzi zbiera się dokoła dzwonej „pani, która chce tam wracać”. „Pani”, oczywiście, pilnie strzeże swego incognito³⁾, ale zato rozmawia z ludźmi dużo, więcej, niż zwykle. Próbuje ich uspokoić, twierdzi stanowczo, że Paryż się utrzyma i że jego mieszkańcom nie grozi żadne niebezpieczeństwo! Pociąg wojskowy, którym jedzie jako jedyny „cywil”, wlecze się niemiłosiernie. Kilkakrotnie zatrzymują go w szczerym polu na długie godziny. Maria jest strasznie głodna (nie miała czasu nic

wziąć do ust od chwili opuszczenia laboratorium) i z serdeczną wdzięcznością przyjmuje kawałek chleba, którym ją częstuje jakiś żołnierz.

Zagrożony Paryż wydaje się jej niezrównanie piękny w ciszy tego wrześniowego ranka. Czyżby naprawdę przyszło taki bezcenny skarb stracić? Ale oto nagle wdziera się w ulicę jakaś wieść, ludzie rozprawiają o czymś gorączkowo, biegną. Maria też biegnie, pyta. Ach! atak Niemców odparty! Zaczęła się bitwa nad Marną!!

Wprost z dworca, nawet nie oczyściwszy się z kurzu, idzie do Szkoły Normalnej, aby się spotkać ze swymi przyjaciółmi, prof. Appelem i Borelem. Chce natychmiast ofiarować swe usługi założonej przez nich Organizacji Pomocy Narodowej. Appel, który jest jej prezesem, przygląda się Marii niespokojnie. Uderza go jej bladość, widoczne przemęczenie. Prawie siłą skłania ją, żeby się położyła na kanapie. Prosi, żeby odpoczęła chociaż przez parę dni! Ale Maria nawet słuchać nie chce o tym. Rwie się do pracy. Zaraz, w tej chwili, nie zwlekając! „Na tej kanapie, z tą bladą twarzą i rozszerzonymi oczyma, była cała po prostu przemieniona w płomień” — powie o niej kiedyś Appell.

Maria do Ireny, 6 września r. 1914:

³⁾ Incognito — utrzymanie w tajemnicy swego nazwiska.

Naszym zadaniem podczas kursu było wypracowanie metod pracy w kole, ogniwie powiatowym i stworzenie przynajmniej najogólniejszych konturów systemu kształcenia przodowników.

Zapoznaliśmy się tedy z pracą, stanem naszego związku w poszczególnych powiatach, z potrzebami wsi z trudnościami, z jakimi spotykamy się w pracy; poznaliśmy najprzeróżniejsze metody, jakimi posługują się nasi przeciwnicy w walce z nami, co da nam możliwość lepiej i skuteczniej się bronić. Dzięki rozważaniu wszelkich aktualnych spraw życia gospodarczego i społecznego wyrobiliśmy sobie głębsze pojęcie o sytuacji w Polsce. Nasz horyzont myślowy rozszerzył się dzięki zdobyciu nowych wiadomości. Stwierdziliśmy też, że ta wiedza, którą dziś posiadamy, jest niewystarczającą. Przekonaliśmy się, że konieczną jest rzeczą ciągle samokształcenie i pogłębianie zdobytych wiadomości, aby móc skutecznie bronić sprawy chłopskiej. Po każdym

referacie odbywała się dyskusja, w której licznie zabierano głos, a przez to stwarzano możliwość swobodniejszego wyrażenia swych myśli i uczuć.

Rozważając sprawy ideologiczne jeszcze mocniej scementowaliśmy się i przekonaliśmy się, że o słuszną sprawę walczymy. Korzyści, jakie odnieśli uczestnicy kursu, są olbrzymie i wszechstronne.

To, co zdobyliśmy, przyczyni się niewątpliwie do lepszego prowadzenia prac w terenie. Przed odjazdem uroczyście przyrzekliśmy sobie, że wyteżymy wszystkie swe siły, aby podnieść stan liczebny i pracę organizacji.

Czy jednak wszyscy należycie spełnimy swe zadanie?

Widząc ten nastrój, zapał i upór, jaki malował się na twarzach odjeżdżających, wierzę, że tak.

Jednak jeszcze za wcześnie o tym pisać.

Zdamy z tego rachunek na drugim kursie.

JAK ZOSTAŁEM INSTRUKTOREM ?

Rok 1928.

Jestem uczniem 2-giego kursu Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy. Mieszkam u rodziców we wsi Iliczki, oddalonej od szkoły o 8 km, przestrzeń tę przebywam codziennie rowerem, jadąc przez wsie Posiadały, Siodło, Zylechów do Siennicy.

Zimno. Deszcz moczy. Jedziemy, skracając sobie drogę rozmową. Waciuś opowiada mi, że w jego wsi jest Koło, że młodzież uczy się, czyta książki śpiewa, że oto dopiero wczoraj mieli zebranie. Zainteresował mnie swoim opowiadaniem. W niedzielę przychodzę do Siodła na zebranie. Widzę gromady młodzieży — słuchają w skupieniu a jeden czyta „Siew“. Organizują przysposobienie rolnicze, posta-

nawiają odegrać teatrzyk, śpiewają, a ja z nimi razem. Miło tam jest. Serdecznie, wesoło, swojsko.

Koniec. Idę do domu. Rozmyślałem. Przecież u nas w K. — w takiej dużej, parafialnej wsi nie ma nic, młodzież zbija baki. Założę więc Koło. Z niecierpliwością czekam, ażeby się zwierzyć z tym Wacukowi.

— Tak — mówi — pomów z młodzieżą, zwołaj zebranie na niedzielę, a przyjdę i założymy Koło.

Jeżdżę po wsi. Kogo tylko spotkam, przekonuję, że Koło we wsi jest potrzebne.

Niedziela. Zebranie. Przybyło 90 osób. Waciuś dowodzi, jak może o potrzebie, celu organizacji.

— Kto się zapisuje na członków?...

Cisza...

...Pole działań wojennych zmienia się w tej chwili, wydaje się, że nieprzyjaciel oddala się od Paryża. Jesteśmy wszyscy dobrej myśli i wierzymy w ostateczne zwycięstwo.

Przerabiaj zadania fizyczne z Fernandem Chovannes. Skoro nie możecie pracować dla teraźniejszości Francji, pracujcie dla jej przyszłości. Wielu ludzi zabraknie, niestety, po tej wojnie i trzeba będzie ich zastąpić. Uczcie się fizyki i matematyki najlepiej, jak możecie...

Paryż ocalał. Maria sprowadza córki, które góraco protestowały przeciwko swemu „wypnaniu“. Ewa wraca do szkoły, Irena zaś idzie na kurs pielęgniarstwa.

Wszystko przewidziała pani Curie: i to, że wojna będzie długotrwała, mordercza, i że z biegiem czasu coraz częściej będzie trzeba operować rannych od razu w szpitalach przyfrontowych, które muszą wobec tego posiadać odpowiednie urządzenia do prześwietlań. I to, że przygotowanie dużej liczby aparatów roentgenowskich jest sprawą niezmiernie pilną i wreszcie, że samochody z tymi aparatami oddadzą bezcenne usługi.

Maria własnoręcznie ekwipuje w swym laboratorium te samochody, ochrzczone w armii mianem

„małych Curie“, nic sobie nie robiąc z obojętności ani nawet z głuchej niechęci panów zza biurka. Ta nieśmiała kobieta stała się nagle osobą wymagającą i bardzo stanowczą. Gnębi powolnych urzędników, żąda przepustek, wiz, zaświadczeń. Opierają się, wysuwają zastrzeżenia, powołują się na różne paragrafy... W wielu biurach panuje nastrój: „niech nam cywile nie zawracają głowy!“ — lecz Maria nie daje za wygraną, upiera się, przekonuje i zwycięża.

Nie folguje też i osobom prywatnym... Na jej prośby kilka pań pożyczycza jej lub darowuje swe limuzyny, które ona zaraz przerabia na wozy roentgenowskie. „Oddam pani samochód po wojnie“ — przyrzeka nie bez odcienia wesołej ironii. — „Doprawdy, jeżeli tylko jeszcze będzie zdalny do użytku — oddam!“.

Z liczby dwudziestu samochodów, w ten sposób przerobionych, jeden zachowuje Maria dla siebie; jest to płaskonosy wóz marki Renault, skarosowany, jak ciężarówka do rozwożenia paczek. Czerwony krzyż i chorągiewka francuska jaskrawo odbijają się od jego szarej, przepisowej barwy. Na nim to rozpoczyna Maria swe nowe dziwne życie, pełne przygód.

Telegram, dzwonek telefonu zawiadamia ją, że

Czekamy... Pomruki ciche...

— Zgłaszam swoje nazwisko na listę członków
Kto więcej?...

Zabieram głos. Czuje, że zimny pot występuje
na mnie. Przecież ja myślałem, że wszyscy od razu
z radością się zapiszą.

Mówię, jak umiem drżącym głosem. — Jakto?
Nie chcecie zapisać się do Koła? Przecież będziemy
się uczyli wielu pożytecznych rzeczy.

Cisza...

Pocichu proszę Ludwika W., ażeby się zapi-
sał, on przecież „jest uważany“ we wsi. Zgodził się..
a za nim wszyscy się zapisali.

* * *

3 letni okres pracy i pokonywania trudności
Zmienia się wieś, zmienia się młodzież. Wszyscy to
czują, wszyscy to mówią. Mamy bibliotekę, prowa-
dzimy przysposobienie rolnicze, organizujemy kur-
sy. Ustały bójkę we wsi. Wszyscy stanowimy jedną
rodzinę.

Cóż z tego, że jestem zmęczony pracą i nauką
cóż z tego, że rodzice sarkają, cóż z tego, że przed
dyrekcją szkoły ukrywam swoją przynależność, cóż?

Znalazłem cel pracy. Dobrze nam jest razem
Nikt nie ma prawa przerywać szlachetnych pory-
wów i serdeczności, która nas łączy.

Zasięg pracy rozszerzam. Zostaję prezesem
Związku Sąsiedzkiego, Członkiem Zarządu Powiatowe-
go. Działam teraz na odcinku szerszym.

Rok 1933.

Kończę szkołę. Jestem wolny. Mogę otwarcie
działać. Rodzina zmusza mnie, abym szukał posady
jak wielu innych kolegów, którzy nie mają co robić.
Uważają, że ich rolą jest tylko zaraz otrzymać posadę,
siedzą, nudzą się — nie widzą ile pracy w ich
środowisku jest do wykonania.

któryś z polowych szpitali potrzebuje na gwałt apa-
ratu roentgenowskiego. Szybko sprawdziwszy, czy
instalacja i dynamo są w porządku, poleciwszy szo-
ferowi zaopatrzyć się w benzynę, pani Curie biegnie
do domu, kładzie ciemny płaszcz, mały, miękki,
okrągły kapelusik, który od dawna stracił kształt
i barwę, zabiera „bagaże“: starą torbę z żółtej skóry,
popękaną i obdartą. Siada koło szofera, na miejscu
wystawionym na wszystkie wiatry i deszcze i już
dzielny samochód rusza, jak może najprędzej (nie-
stety, nie przekraczając nigdy skromnej „pięćdzie-
siątki“) — w stronę Amiens, Verdun, Ypres.

Kilka przymusowych zatrzymań, parę dyskusji
z nieufnymi posterunkami, i oto są na miejscu,
w szpitalu. Do roboty! Pani Curie prędko wybiera
możliwie najodpowiedniejsze pomieszczenie na „sa-
lę prześwietleń“, każe przenieść skrzynie. Odpako-
wuje aparat i przyrządy, składa je, montuje; łączy
z kablem od dynamo, które jest na wozie. Szofer
puszcza motor w ruch, Maria sprawdza siłę prądu;
przygotowuje jeszcze ekran, ochronne rękawice
i okulary, specjalne ołówki do odznaczania „punk-
tów orientacyjnych“, na skórce rannego, nić z oło-
wianym ciężarkiem do lokalizacji pocisków w jego

Ja bezrobotnym nie byłem. Posadą moją była
praca oświatowa w terenie, a nagrodą wdzięczność,
serdeczność oraz rozśmiane twarze koleżanek i ko-
legów.

Czułem się szczęśliwy, choć często przynębio-
ny i wycieńczony.

Sobota.

Jestem smutny. Mamusia mi nawymyślała, że
wróciłem późną nocą z zebrania w odległej wsi. Idę
w pole kopać kartofle. Jesień. Zimno. Deszcz mrzy.

Z zamyślenia budzi mnie głos: — „Zygmunt
masz list“ — to sołtys Jan.

Czytam:

„Szanowny Kolego!

Przyjeżdżajcie jaknajprędzej do Warszawy. Pój-
dziecie na instruktora do Ł.“

ZJAZD MATURZYSTÓW - CHŁOPÓW

Akademickie Koło Młodej Wsi organizuje trzeci
z kolei zjazd Maturzystów - Chłopów, który odbędzie
się dnia 6 i 7 września br. w Warszawie przy ulicy
Kopernika 30. Termin pierwotnie ustalony na 11 i 12
września został przesunięty z tego powodu, że w tym
czasie odbywa się Kongres Młodej Wsi województwa
lubelskiego w Lublinie.

Zjazd Maturzystów - Chłopów będzie zama-
nistowaniem siły żywotnej inteligencji chłopskiej
i ustaleniem wytycznych w dalszej działalności.

Na zjeździe zostanie przepracowany cały szereg
zagadnień, jak: Ideologia Ruchu Młodowiejskiego,
sytuacja na terenie akademickim, warunki material-
ne studiów w Warszawie, wybór zawodu itd.

Maturzyści, pragnący studiować w przyszłym ro-
ku szkolnym na jednej z wyższych uczelni Warszaw-
skich będą mogli załatwić formalności związane
z zapisami, których termin upływa z dniem 15 wrześ-
nia. Przybywajcie! Czekamy!

ciela. Zakrywa okno roletami, które przywiozła, lub
nawet zwykłymi kocami. Obok w zaimprowizowanej
ciemni fotograficznej, ustawia miski z wywoływaczem
i utrwalaczem. W pół godziny po przyjeździe
Marii wszystko jest gotowe.

Rozpoczyna się smutny korowód noszący ze
skrwawionymi, cierpiącymi ludźmi. Chirurg wraz
z panią Curie stoją w ciemnej sali, którą rozświetla
tylko tajemniczy odbłask aparatów. Rannego kładą
na stole roentgenowskim, Maria nastawia aparat na
podarte strzępy ciała, reguluje ostrość obrazu kości
i organów, wśród których pojawia się czarny ślad:
kula, odłamek pocisku.

Asystent zapisuje uwagi lekarza. Maria kreśli
na kalce szkic, lub robi zdjęcie na kliszy, którą się
potem posługiwać będzie chirurg w czasie operacji.
Zdarzają się też i operacje, robione od razu „pod
promieniami“. Wtedy lekarz kieruje swe narzędzia
według obrazu na ekranie.

Dziesięciu rannych, pięćdziesięciu, stu... Mijają
godziny, czasem całe dni. Dopóki trwa badanie
Maria nie opuszcza ani na chwilę mrocznej sali.
Później, zanim odjedzie, sprawdzi możliwości urzą-
dzenia w szpitalu stałej instalacji roentgenowskiej.

Zdębiałem. Motyka wypadła mi z ręki.

Co, ja na instruktora?

Do głowy cisną mi się różne myśli, pytania, wątpliwości. Ja nie mam wykształcenia na instruktora nie dam sobie rady, tutaj to ja wszystkich znam i mnie znają, a tam? —

Przecież jestem taki młody, mam 19 lat, nie będą mnie poważnie brali.

A zresztą, czy mam wszystko tutaj zostawić?

I w tej chwili przed oczyma przesuwają mi się serdeczne, roześmiane twarze koleżanek i kolegów w pracy, tańcu, zabawie, wycieczce. Tak mi się jakoś tęskno zrobiło.

Nagle podrywam się i pędzę do domu. Mama się bardzo się ucieszyła: „nareście dostałeś posadę, jedź, a w świecie przędzy dasz sobie radę“. Jakże inaczej na to patrzyłem! Dla matki była to posada, dla mnie zupełnie co innego. Mnie coś ciągnęło, serce i dusza rwała się do pracy wśród tych, z którymi całe dotychczasowe życie spędziłem, których kochałem, a którzy tyle wdzięczności, serdeczności i szczerości mi w zamian dawali.

Byłem tylko niespokojny, czy aby tam jest taka sama młodzież i wieś, jak tutaj.

Pojechałem. Zostałem instruktorem, gdyż tak mnie nazywano, ale ja dalej nim się nie czułem.

Ileż radości, ile szczęścia, miłych przeżyć, ile wreszcie bólu i niewygód przeżyłem w okresie 5-letniej już pracy w różnych powiatach, ale im dłużej pracuje, tym lepiej sprawuję swój zaszczytny obowiązek, tym właściwsze wyszukuje i stosuje metody,

które pozwalają mi realizować program, poprzez który pragnę osiągnąć wizję, wymarzonego przede mną człowieka, wizję wsi.

W Ł. posiedzenie Zarządu. — Macie przede wszystkim powiększyć ilość Kół — mówi prezes. Wypytyuję się o wszystko, a przede wszystkim o ludzi, o młodzież. Opowiadają. — Słucham. — Notuje wszystko najszczegółowiej. Tydzień siedzę w miescu, poznaję ludzi, studiuje środowisko. — Układam plany, wykorzystuję najmniejszą okazję, aby się coś dowiedzieć, usłyszeć, poznać — jaknajmniej mówię a przede wszystkim słucham.

W Z. trzeba założyć Koło. Ale jak? Nikogo nie znam. Acha, pojedę do sołtysa. Sołtys zmierzył mnie wzrokiem:

— A pan legitymację ma?

Dreszcz mnie przeszedł. — Panie sołtysie, przecież młodzież będzie się uczyła, będziemy przysposobienie rolnicze prowadzili. Przecież to wolno.

— O, nie, panie, tu już dużo takich było, co jakies tam kółka chcieli zakładać, a potem co innego z tego wyszło.

Ostygłem w zapale.

Wracam przygnębiony do domu. Siadam w rowie przy szosie. Zapalam papierosa. W odległości 100 m. troje ludzi kopie kartofle. Jeden z nich przychodzi do mnie z prośbą o ogień do mahorki. Witam go uśmiechem na ustach. Rozmawiamy. Zainteresowałem go opowiadaniem o pracy młodzieży w mojej wsi, wypytuje się. Idziemy razem do pozostałych w polu.

— Szczęść, Boże...

TYDZIEŃ DOMU CHŁOPSKIEGO 28.VIII – 3.IX!

Czy te słowa przemówiły do Ciebie?

Czyś ruszył swoje Koło i swoją wieś, by zebrać jak najliczniejsze ofiary?

Czyś wywiesił afisz, zapowiadający tydzień zbiórki na dom chłopski?

Jeżeli nie, uderz się w piersi i uczynić to jak najprędzej!

Wreszcie, spakowawszy „manatki“, wspina się na swoje miejsce przy szoferze i wraca do Paryża swym osobliwym wehikułem.

Ale wkrótce szpital znowu ją zobaczy: poruszyła niebo i ziemię, by zdobyć dla niego aparat roentgenowski i przyjeżdża go zmontować. Towarzyszy jej laborant, którego niewiadomo gdzie wynalazła, niewiadomo kiedy wyszkoliła. Odtąd szpital już jej nie będzie potrzebował: ma własną salkę Roentgena.

Oprócz wspomnianych dwudziestu samochodów roentgenowskich, Maria przygotowała w ten sposób dwieście roentgenowskich sal. Liczba rannych, których zbadano na tych dwustu dwudziestu — stałych i ruchomych — posterunkach, stworzonych i urządzonych osobiście przez panią Curie, przekracza milion.

W pracy dopomaga jej nie tylko jej wiedza i odwaga. Maria posiada w najwyższym stopniu ową, bezcenną choć skromną, umiejętność „dawania sobie rady“ ze wszystkim i wszędzie. Stosuje ją metodycznie i z maestrią, jednocześnie ćwicząc się w rzeczach, z których nie umiała: uczy się prowadzić samochód, zdaje egzamin szoferski, zapoznaje się

z mechanizmem motoru. Chce za wszelką cenę zapobiec temu, czego najbardziej w świecie nienawidzi: konieczności proszenia o pomoc, o obsługę.

Gdy szofer jest zajęty, sama siada do kierownicy i dzielnie prowadzi swoją „Renówkę“ po wybojach kiepskiej drogi. Nieraz widziano ją, jak w mroźne dni energicznie kręciła korbą motoru, który za nic nie chciał ruszyć. Nieraz widziano, jak podciągała ciężki wóz lewarkiem, aby zmienić koło, albo — jak ze zmarszczoną brwią czyściła karborator różnymi ruchami uczoney. Jeśli się zdarza wieść aparaty koleją — sama czuwa nad ich załadowaniem do wagonu. Przybywszy do celu, znów sama pilnuje ich wyładunku, baczy, aby się nic nie uszkodziło, nic nie zginęło.

Nie zwraca uwagi na brak wygod i nie wymaga dla siebie szczególnych względów, odrębnego traktowania. Nigdy jeszcze żadna sławna kobieta nie sprawiała mniej kłopotu sobą! Byle co je, byle gdzie sypia: w malutkim pokoiku sanitariuszek lub — jak np. w szpitalu w Hoogstade — po prostu w namiocie. Bez najmniejszego wysiłku studentka, drżąca ongiś z zimna na poddaszu, stała się dziś żołnierzem Wielkiej Wojny.

— Bóg zapłać...

Rozmawiamy serdecznie, wesoło.

Częstuję papierosem. — U nas można takie Koło założyć — mówią.

— Dobrze — zachęcam — pomówcie z młodzieżą i zwołajcie zebranie na niedzielę. Przyjadę. Założymy Koło.

— Pogadamy z młodzieżą, a co do zwołania zebrania, to niech pań jedzie do Janka K. Jego we wsi słuchają i on zwoła zebranie.

Zrozumiałem, że przypadek naprowadził mnie na właściwą drogę postępowania, że oto należy zacząć od ludzi wpływowych we wsi, od zjednania i przekonania tych ludzi.

Janek K. zgodził się. Został Prezesem, polubił się. Koło dobrze pracę prowadziło.

Przychodzi do mnie Janek L. Dowiedział się, że w Z. powstało Koło, opowiedział mu o tym Janek K. Umówiliśmy się na środę wieczór. Zajeżdżamy. Chałupka ciasna. Ciemna. Wewnątrz 15 młodych twarzy, a przed chałupą stoi cała masa młodzieży. Niezadowolenie przejawia się w zachowaniu. Czuje, że jest nie dobrze.

Witam się ze wszystkimi w chałupie uściskiem dłoni. Siadam między nimi. Opowiadam o swojej podróży do wsi (jechałem rowerem wieczorem. Wywróciłem się, psy mnie napadły). Wszyscy słuchają, a potem wybuchają śmiechem. Jeden ze śmielszych opowiada o swoich przygodach z wściekłym psem — rozgadaliśmy się nadobrze. Nawet zapomniałem, że przecież ja mam założyć tu Koło. Wspomniałem o tym.

Zgodzili się. Zaczęliśmy śpiewać. Ale, za oknami coś nie dobrze. Krzyki. Gwizdy. Świecenie latarkami. Tam przewodzi ktoś inny — jakiś niezadowolony przywódca.

Co się stało? Tajemnica się wyjaśnia.

Oto ci z za okien wpuścili masę wróbli do izby. Dobry kawał. Dobrze, że się tylko na tym skończyło. Opowiadają mi, że to Antek W. to zrobił, gdyż nie pytali go czy mają założyć Koło, więc się zbuntował.

— Żle — myślę sobie. — Są dwa wrogie obozy. Trzeba ich koniecznie pogodzić.

Idziemy z Jóźkiem K. Zapoznaje mnie przed chałupą z Antkiem W., organizatorem „buntu“.

— Aleście nam kawał zrobili — mówię. A skądże tyle wróbli nałapaliście?

— A bo to trudno — — odburknął.

— Twarda sztuka — pomyślałem, a potem mówię:

— Chodźcie na zebranie wszyscy, bez was przecież Koła nie założymy — wy musicie w nim być. Przyszli. Antka W. wybrali do Zarządu. Rozeszliśmy się ze śpiewem:

Nasa wsiowa nuta nigdy nie zaginie.

A później Józek K. był prezesem a Antek W. — jego zastępcą. Bardzo się polubili.

Gdy później przychodzili do mnie na pogawędkę, lub po radę, czy materiały do pracy samokształceniowej, Antek W. zawsze wspominał, jak to on nieświadomie, złośliwie wyrządził mi krzywdę.

Zebrali się wszyscy. Tłumaczę, namawiam, nie chcą przystąpić do unifikacji. Mam do nich żal. Żal niesłuszny. Bardzo miło i serdecznie jest na zebraniu. Zaprosili mnie jeszcze raz. Przyjechałem, ale przystąpić nie chcą. Już miałem zrezygnować. Zacząłem rozważać. Myślę — źle robiłem, gdyż chciałem ich traktować jak trawkę, która chwieje się tam, gdzie wiatr zawionie. Czyż wszyscy mają kochać to, co ja kocham? Czyż wszyscy mają wierzyć w to, w co ja wierzę? Czy dobrze robię, jeśli odrazu narzucam im swoją wolę i chcę zrobić z ludzi chorągiewki? I tu poznałem cały swój błąd postępowania i nieuzasadniony żal.

Wyrządziłem młodzieży krzywdę. Postanowiłem więc ją naprawić. Współpracowałem z nią, jako Kołem Z. M. L. 3 miesiące, aż się przekonali o słuszności mojej idei, poznali naszą pracę, zżyli się ze mną, polubili mnie. Zaufali mi i sami zaproponowali przejście do Związku Młodej Wsi.

Jest to teraz jedno z najlepszych naszych ogniw.

Tak. Trzeba szanować ideały, przywiązanie, wiarę innych, trzeba znaleźć w swojej idei podobne drogowskazy, któreby młodzież pokochała, któreby zabiły rany po stracie tamtych, nieprawdziwych.

Kto nie szanuje czyich ideałów, ten swoich nie kocha.

Rok 1937.

Umówiłem się, że przyjadę do Koła na zebranie. Wyjechałem... jadę... coś mnie zaczyna kusić, żeby się wrócić, co — niewątpliwie lenistwo — ot, nie chcę mi się, chwila wahania. — Uległem pokusie, nie pojechałem.

Tymczasem młodzież się zeszała, zaprosiła nawet starszych, czekali do godziny 11 wieczór. — Napróżno. Rozczarowani, zniechęceni rozeszli się, autorytet mój u nich upadł. Zrozumiałem, gdy mi później prezes opowiadał, jak strasznie źle zrobiłem, trzeba było naprawić.

Ale nie było to łatwe, 3 razy jeździłem na zebrania, raz w ogromny deszcz pojechałem, przychodziła garstka, dopiero za czwartym razem przyszli wszyscy, gdyż przekonali się, że raz mogło mi się coś przytrafić, że nie mogłem przyjechać. Powiedzieli sobie, że instruktor jednak dba o nas.

Przykłady można by podawać w nieskończoność a wnioski wyciągnie sobie czytelnik.

Jestem szczęśliwy, że mogę dzielić radość z tymi, którzy kochają ideę i z tymi którzy tę ideę poznają, byłbym tym szczęśliwszy, gdyby instruktorem związku mógł w każdej chwili zostać każdy człowiek.

z. m.

Wszyscy Związkowcy, wszystkie Koła i wyższe Ogniwa Organizacyjne
— na front zbiórki — w TYGODNIU DOMU CHŁOPSKIEGO, który się odbędzie
w czasie od 28.VIII do 3.IX b. r.!

GEŚI ZA WODĄ CZYLI ZŁOT Z. M. P.

Wśród wielu obchodów i zjazdów zorganizowanych w dn. 14 i 15 sierpnia rb. osobliwą sławę zyskał sobie tak zwany „Złot Młodzieży Wiejskiej Z. M. P.“. Bo czyż nie jest rzeczą osobliwą, że organizacja nie posiadająca, ani członków, ani żadnego dorobku w pracy wychowawczej na terenie wiejskim, mogła zdobyć się na urządzenie manifestacji publicznej w stolicy, ba, nawet wystąpić z własnym pokazem kultury regionalnej w Operze Warszawskiej? Przypatrzmy się bliżej tej arcyciekawej imprezie.

Ów „historyczny“ zlot Zw. Mł. Polski był raczej imprezą o charakterze turystyczno - krajoznawczym, a nie pokazem liczby członków i dorobku organizacyjnego. Uczestnikami zjazdu w olbrzymiej większości byli ludzie, którzy nigdy do Z. M. P. nie należeli i o nim albo mało, albo zgoła nie słyszeli. Ciekawym byłoby wiedzieć, czy tą drogą dokonywano zapisów do szeregów granatowych mundurów, lub brano zobowiązania na przyszłość. Bo że stawiano jeden bardzo skromny warunek — wzięcia udziału w defiladzie i pochodzie, to o tym wiemy.

Nic dziwnego, że korzystając z rzadkiej okazji taniego przejazdu kolejowego (87½% zniżki) i obietnicy bezpłatnego utrzymania w Warszawie (gularz, kawa, noclegi) znalazła się pewna liczba amatorów tej niebywale taniej imprezy turystycznej. Dla informacji podajemy, że przejazd z Lublina do Warszawy i z powrotem wraz z dwudniowym utrzymaniem kosztował aż 3 zł., z Łodzi 1,80 zł., a z Żywca 4,50 zł.

Kandydaci na „führerów“ całego młodego pokolenia polskiego pragnęli skorzystać z wpływów Centralnego Związku Młodej Wsi wśród szerokich rzesz młodzieży chłopskiej, wmawiając w nią, że to właśnie Młoda Wieś organizuje dożynki warszawskie. Podszywanie się pod cudzą firmę nie dało jednak rezultatów. Uświadomiona ideowo i społecznie wyrobiona młodzież chłopska imprezę warszawską całkowicie zbojkotowała. Pod tym względem chyba panowie z pod znaku Z. M. P. nie będą mieli żadnych złudzeń. Meto-

dy łapania ludzi na darmo — należą już do niepowrotnej przeszłości.

Organizatorzy zjazdu mieli widocznie poważne obawy, czy zgłosi się dostateczna liczba turystów, skoro próbowali robić urzędową mobilizację po wsiach za pośrednictwem sołtysów i urzędów gminnych.

Gdy ten uproszczony sposób werbunku dał nikłe rezultaty, w przededniu zjazdu wysłano na teren powiatów podwarszawskich szereg samochodów, które miały zwozić do stolicy zbyt opieszających zwolenników Z. M. P.

Natomiast dużo lepiej wypadła mobilizacja elementu miejskiego, który stanowił przeszło 50% ogółu uczestników zjazdu. Wielu przecież mieszczuchów przy tej okazji ma do załatwienia prywatne interesiki w stolicy, czemużby więc nie mieli skorzystać nawet z okazji zlotu Z. M. P.? W ten sposób ogół ludzi, biorących udział w zlocie osiągnął cyfrę około 9.600 osób.

Pozostawmy na boku Bogu ducha winnych amatorów gularzu i kawy i zastanówmy się po co wogóle zwołano ten osobliwy zjazd do Warszawy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chodziło tu wyłącznie o reklamę, a mianowicie chciano przekonać najwyższe autorytety o olbrzymich wpływach Z. M. P. w terenie, oszołomić fantastyczną liczbą członków i stworzyć wrażenie, że przywódcy dzierżą niepodzielne panowanie nad młodym pokoleniem chłopskim.

I co z tego wypadło?

Zaledwie nieudolne naśladownictwo zeszłorocznego Kongresu Centralnego Związku Młodej Wsi z dn. 19 — 20 czerwca. Marzeniem organizatorów zjazdu Z. M. P. było dorównać Kongresowi C. Z. M. W. liczbą, którą celowo zapowiadano w prasie na 30.000. Z tych samych powodów przejęty został niemal dosłownie program samego zjazdu, począwszy od obozowania na polu Mokotowskim, poświęcenia sztandaru, defilady, pochodu przez Warszawę, a skończywszy na popisach regionalnych w gmachu opery.

Łatwiej jednak przejąć czyjś

pomysł, ale trudniej go dobrze wykonać. Okazało się, że talenty organizacyjne kierowników Z. M. P. całkowicie zawiodły. Dobrze, że wojsko przyszło im z wydatną pomocą oddając do dyspozycji konie, motocykle itp., w przeciwnym razie groziła katastrofa. W obozie brak było wody a wielu uczestników zjazdu gularzu i kawy wogóle na oczy nie widziało. Bardzo ciekawie przedstawiała się sprawa postawy i nastrojów, wśród biorących udział w zlocie Zw. Mł. Polski. Na postronnym widzu całość uroczystości robiła przykre wrażenie. Trybuny na polu Mokotowskim świeciły pustkami. Straż porządkowa nie mogła zapewnić ładu. Trzeba się było uciec do pomocy policji konnej i pieszej. Defilada, w której wzięło udział 9695 osób¹⁾ robiła wrażenie pielgrzymki, a w szczególności ci, którzy defilowali z kuferkami, koszykami i walizkami.

I znów to nieszczęsne naśladownictwo, tym razem obcego faszystowskiego pochodzenia, a mianowicie podnoszenie na rozkaz do góry ręki. Na tym tle dochodziło do zabawnych obrazków. Uczestnicy pochodu nie bardzo wiedząc o co chodzi podnosili w różnych kierunkach jedni prawą, drudzy lewą rękę. Nieumiejętne ruchy rąk, tak obce polskiej wsi, znamionowały aż nazbyt wyraźnie brak jakichkolwiek przeżyć wśród uczestników imprezy Z.M.P.

Jeszcze fatalniej wypadły popisy kultury regionalnej, a zwłaszcza dożynki na polu Mokotowskim. Właściwie dziwić się należy, skąd wziął się pomysł urządzania dożynek, będących pokazem i uwieńczeniem dorobku pracy Z. M. P., skoro ta organizacja jeszcze nie zdążyła rozpocząć tej pracy. Najlepiej cały program dożynkowy charakteryzowała piosenka na nutę „Geśi za wodą“, nie licująca absolutnie z nastrojem chwili, natomiast wiernie odtwarzająca atmosferę zjazdową. Szkoda, że p. Galinat, który dużo czasu poświęcił na studiowanie ruchów faszystowskich, nie

¹⁾ W pochodzie przez miasto było jeszcze mniej, bo tylko 7283.

przypatrzył się bliżej jak wyglądają dożynki ludowe na wsi polskiej.

Ukoronowaniem wybitnie nieudanych pokazów kultury regionalnej był wieczór artystyczny w Operze. I tu, pozał się Boże, występy wypadły poprostu tragicznie. Sytuację ratowały produkcje regionalnych grup zawodowych: teatry ludowe ze Śląska, regionalna grupa pomorska, społeczny Teatr Poleski i chór kościelny „Lutnia“ z Sieradza.

Te wszystkie fakty mówią same za siebie. Czy nie szkoda zmarnowanego grosza publicznego na tak nieudaną imprezę?

* * *

Zlot Związku Młodej Polski nasuwa na myśl ostatnią scenę z „Wesela“ Wyspiańskiego. Szopka bezdusznych pionków, niewolne stadko, dyrygowane komendami z konia, stała się podobną do weselników z „rozśpiewanej chaty“, tańczących w takt melodii chochoła usypiającej wolę i świadomość. Tuman totalizmu mundurowego oparem obczyzny osnuwał wido-

wisko przed oczami wnikliwych widzów, przywołując pamięć słów Słowackiego: „Polsko, pawiem i papugą jesteś innych narodów“. Rekwizyty teatralne kontuszów szlacheckich, przywdzianych przez kilkunastu uczestników zlotu na defiladę, były dopełnieniem pogoni za blichtrzem „czapki z pawich piór“.

Panoszył się więc w tej „wesołej wsi“ dowoli chochoł, drwiącą pieśnią oczarował i obezwłasnowolnił wszystkich, by dreptali w miejscu, miast iść szerokim gościńcem wiodącym do Polski mocarnej, na sprawiedliwości społecznej opartej.

Szkodaby Cię było, wspaniała Legendo Czynu Legionowego, gdybyś w życiu młodych pokoleń miast gwiazdą — przewodnikiem służyć, pozostała nutą słomianego chochoła, pragnącego usnąć żywy organizm łapką czy papką i zacząć rować go w niewolne stadko. Blichtr bijący z „rozśpiewanej chaty“ „Wesela“ budzi wprawdzie smutek, ale nie wywołuje niepokoju o jutro. Dosnuła się bowiem do końca nić tragedii Narodu i umknął

sen niewolny bezpowrotnie. Spełniło się wieszczce przeczucie Wyspiańskiego — jest znowu „złoty róg“, symbol niepodległości, spajający nierozzerwalnie postawę zdobywcą człowieka z jego wolnością, bez której życie musiałoby zmarnieć, pod wpływem bezdusznej komendy chochoła. Ta bowiem Młodowiejska Gromada, co swe dumania o Polsce Chłopskiej odbywała w Karpatach przy Pantyrskiej przełęczy, ślubowała uzupełnić hardą pieśń I Brygady zwrotką swojej pieśni:

Wyzwolić pragniemy tęsknoty
[najgłębsze,
Chłopskiego życia wytknąć nowy
[trakt
I Polskie ugory czystym pruć
[lemieszem,
Wykrzesać z duszy sprawiedliwy
[ład.

Poryw wyzwoleńczy, poczynający się od „Krakowskiego gościńca“, nie zamrze w pół drogi, nie zginie w rękach niegodnych chorążych, bo chłop odnalazł „złoty róg“ i nędzę mas do wartości klejnotu Narodowego podniesie.

Z PRASY ROLNICZEJ

Aktualne chociaż nie nowe zagadnienie ubezpieczenia bydła znajdujemy w nr. 33 „Kłósów“. Wiemy, jak wielką stratą dla drobnego rolnika jest wypadek choroby lub padnięcia jakiejś sztuki bydła. Tworzenie funduszu samopomocy przy młeczarniach spółdzielczych z drobnych składek groszowych w wysokości uzależnionej od sumy szacunkowej danej sztuki i innych drobnych opłat to sprawa, która dla życia gospodarczego i społecznego naszej wsi ma ogromne znaczenie. To też winniśmy się nią bliżej zainteresować i jaknajrychlej wprowadzić w swoich wnioskach.

W tymże n-rze „Kłósów“ znajdujemy wzmiankę o wynalezieniu nowej szczepionki przeciw pryszczycy. Wynalazku tego dokonali uczeni niemieccy, którzy prowadzą specjalne badania i doświadczenia w Niemczech na wyspie Riems.

Nowa szczepionka działa zabezpieczająco na przeciąg kilku miesięcy. Te tak cenne właściwości szczepionki oddadzą rolnictwu ogromne usługi. Epidemii, która jak wiemy z tegorocznego doświadczenia, rozszerza się z

niebываłą szybkością, uda się opanować przez umiejscowienie jej.

Dalej czytamy, że na Pomorzu istnieje 54 niemieckich spółdzielni mleczarskich, gdy polskich spółdzielni jest tylko 35. Charakterystycznym jest tu fakt, że znaczna większość niemieckich spółdzielni opiera swój byt na dostawcach Polakach, których spółdzielnie te nie przyjmują na członków. „W ten sposób — piszą Kłósów — są możliwe takie jaskrawe fakty, jak np. w młeczarniach: Pruszcz, Działdowo itp., że członkami tych spółdzielni jest kilkunastu Niemców, ale polskich dostawców jest w każdej z wymienionych spółdzielni ponad 200 — i to przeważnie polskich osadników z polskiej parceli rządowej. Czy nie czas byłoby spowodować, aby Polacy mogli wejść do tych spółdzielni jako członkowie?“

W 32 n-rze tegoż tygodnika znajdujemy b. ciekawe uwagi na temat naszego przywozu surowców rolniczych z zagranicy. Ogólna wartość przywożonych surowców rolniczych wynosi według autora 500 milionów zł. i tak za sprowadzaną w r. 1936 bawełnę zapłaciliśmy 147 miln. zł.,

za wełnę ponad 115 miln. zł., za szmaty 23 miln. zł., a w roku 1937 aż 29 miln. zł. itd. „Przywożone szmaty — pisze autor — po odpowiedniej przeróbce używa się w dużych ilościach przy wyrobie tkanin odzieżowych, jak wiadomo nadzwyczaj nietrwałych“. Słowem, chłop w Polsce chodzi w ubraniu ze starych szmat zagranicznych, zamiast we własnej wełnie, która często u nas nie znajduje zbytu.

W nr. 40 „Kupca Wiejskiego“, organu Zrzeszenia Kupców Wiejskich“, p. M. Serafin poruszył bardzo ciekawy i aktualny temat w artykule „Młodzi do handlu“. „Kupcem trzeba się urodzić — to zdanie słyszy się często z ust laików, którzy wciąż jeszcze rozumują pojęciami starej szlachetczyzny i uważają — pisze autor — że Polak na kupca nie nadaje się, że tylko Żyd jest tym „urodzonym kupcem“. W dalszych wywodach autor podkreśla i zachęca zwłaszcza bezrobotną młodzież wiejską, „by zakasała rękawy i całą siłą woli i uporu“ ujmowała handel w swoje ręce. Nie w każdej gałęzi handlu potrzebne są kapitały. Handel od małego

jest najlepszą szkołą praktyczną, która kupcowi dostarcza najcenniejszego kapitału, tj. doświadczenia kupieckiego. Trzeba przyznać, że pole to stoi przed nami otworem. Całe szeregi młodych ludzi, zwłaszcza mających pewne, choć nie wielkie sumy, winny poważnie zastanowić się nad tą sprawą. Ostrożnie, ale zdecydowanie i wytrwale inicjatywę w tym dziale winniśmy podejmować.

Najpoważniejszym źródłem pomocy kredytowej dla rolnictwa — czytamy w nr. 34 tygodnika „Zjednoczenie” — są spółdzielnie.

W roku 1937 wydane kredyty komunalnych powiatowych miejskich i gminnych kas oszczędności wynosiły ogółem 700 miln. zł., z czego na rolnictwo przypada tylko ok. 232 miln. zł. Natomiast w tym samym czasie stan kredytów w spółdzielniach, należących do Związku Spółdz. Roln. i Zarobkowych Gosp., wynosił ogółem około 319 miln. zł., z czego na rolnictwo przypada 244 miln. zł.

Fakty te stwierdzają, że spółdzielnie w najszerszym stopniu urzeczywistniają hasło: „miejskowy pieniądz na miejscowe potrzeby”.

W ostatnim 34 numerze „Życia

Rolniczego”, organu Zw. Izb i Org. Roln., p. inż. Stefan Dembiński w artykule, omawiającym monografię Szkoły Rolniczej w Mieczysławowie, pow. kutnowskiego takie wyprowadza wnioski o wartości młodzieży wiejskiej:

„W każdym razie faktem jest, że stan moralny dzisiejszej młodzieży wiejskiej wymaga czujnej troski i pracy wychowawczej całego społeczeństwa. Młodzież jest bardziej podobna do wielkomięskich szumowin, niż do dawnych ludzi ze wsi. Upadek religijności, brak obyczajowości, uczciwości, pijaństwo, rozprawy nożowe, kabaretowe piosenki, tandetny szyk miejski — to obraz dzisiejszej młodzieży wiejskiej”. Dobrze jednak, że autor nie poprzestaje na samych wnioskach, a daje „skuteczne” rady usuwania zła. „Tępic — pisze — te objawy należy ze zdwojoną energią, jeśli nie chcemy dopuścić do zgangrenowania najliczniejszego odłamu narodu. Tępic przede wszystkim przez oświatę i... władze administracyjne. Te ostatnie przez ostrzejsze karnie...”.

Panie Dembiński, niech Pan lepiej nie wysiła się na wnioski w tych

sprawach, na których się Pan nie zna, bo mogą wypaść nieszczególnie.

Niech się Pan nie boi zgangrenowania młodzieży wiejskiej, jak również niech się Pan nie łudzi, że środki walki ze złem, jakie Pan uznaje, są skuteczne.

Uogólnia Pan — niestety smutne wypadki — wśród nielicznych grup młodzieży wiejskiej, a nic Pan nie mówi o tej młodzieży zorganizowanej, która wnosi na wieś moralność, pracę, postęp we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego i gospodarczego. Zapomina Pan o „upadku religijności, braku obyczajowości, uczciwości, pijaństwie, rozprawach rewolwerowych, kabaretowych łądactwach itp. wśród „oświeconej, kulturalnej, dobrze wychowanej i ułożonej błękitnej młodzieży”, która zamiast „wejść w lud” i nieść „oświaty kaganiec”, gorliwie przez niektórych od wsi odsuwamy, wyżywa się w restauracjach, cukierniach, na balach, dancingach, kabaretach oraz na ulicach z pałkami i kastetami itp., dając powód do publicznego zgorszenia nie tylko wiejskiej, ale wogóle wszytkiej młodzieży w Polsce.

„Siew Młodej Wsi:” wysyłamy tylko po opłaceniu prenumeraty z góry za kwartał, półrocze lub cały rok.

Prenumeratę wpłaca Zarząd Koła przekazem rozrachunkowym na nr. 655 lub blankietem P. K. O. 29969 — adres: Administracja „Siew Młodej Wsi” — Warszawa, Kopernika 30.

W razie nie otrzymania „Siewu Młodej Wsi” w ciągu 2 tygodni od daty opłacenia prenumeraty, prosimy o niezwłoczne reklamowanie w Administracji.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

+ Obradowała pod przewodn. Haliny Brzuskówny podkomisja prac dziewcząt w komisji do spraw młodzieży wiejskiej Komitetu do Spraw Kultury Wsi.

Podkomisja uznała, że ze względu na przeludnienie wsi i wynikającą stąd niemożność pozostania wielu dziewcząt wiejskich w warsztacie rolnym — trzeba stworzyć dla nich nowe warsztaty pracy i przygotować je do zawodów, przydatnych zarówno dla potrzeb wsi, jak i dla wymogów miasta. Dziewczęta wiejskie, po odpowiednim doksztalceniu, mogą z powodzeniem objąć takie stanowiska i zawody, jak instruktorki gospodarstwa kobiecego, akuszerki, pielęgniarki, higienistki, kierowniczki burs itp.

Dziewczęta wiejskie, przychodzące do miast „na służbę” — są po większej części zupełnie do niej nieprzygotowane. Nie potrafią gotować, nie wiedzą jak sprzątać, nie umieją obchodzić się z dziećmi, jakże często nawet nie mogą sobie dać rady z kupnem potrzebnych do codziennego gospodarstwa towarów. Skutek jest taki, że służące ze wsi przeważnie są źle płatne, bądź poporostu zwalniane ze służby. Po doznanych zawodach wracają rozgoryczone na wieś. Aby temu zapobiec, podkomisja prac dziewcząt w komisji do spraw młodzieży wiejskiej Komitetu, do Spraw Kultury Wsi postanowiła zorganizować na wsi możliwie jak najprędzej jaknajwiększą ilość specjalnych kursów, mających na celu należy-

te przygotowanie dziewcząt do zawodu służącej.

+ Na odbytej w Centralnym Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych konferencji w sprawach oświatowo - kulturalnych, ustalono, że celem C. T. O. i K. R. na tym odcinku jest przede wszystkim uaktywnienie zorganizowanego rolnictwa. Odnosi się to szczególnie do oświaty szkolnej, gdzie wysunięto postulat stworzenia na wsi gęstej sieci szkół zarówno ogólno-kształcących, jak i zawodowych, odpowiadających potrzebom rolników. Zwrócono również uwagę na sprawę stypendiów dla zdolnych a biednych synów wsi. Zajęto się również zagadnieniem burs dla młodzieży wiejskiej, studiującej w miastach,



RADIO NA WSI

PROGRAM RADIOWY OD DN. 28.VIII. DO DN. 3.IX. 1938 R.

W niedzielę dnia 28.8.38 r. poranna audycja dla wsi rozpocznie się o godz. 8.15 gazetką rolniczą. O godz. 8.25 kol. inż. Fr. Piaścik wygłosi pogadankę na temat „Budowa Domu Chłopskiego w Warszawie“. O godz. 8.35 Piotr Wyminko, gospodarz z powiatu ciechanowskiego wygłosi reportaż pt. „Wrażenie z wycieczki spółdzielczej“. O godz. 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. O godz. 15.15 red. J. Raczkowski wygłosi pogadankę pt. „Co słycać wśród rolników.. O godz. 15.30 nadana będzie audycja dla młodzieży wiejskiej w opracowaniu p. Gizowskiej pt. „Oj, nie ma to jak szkoła“. O godz. 16.05 słuchowisko pt. „Kto za często jarmarczy, temu chleba nie starczy“.

W poniedziałek, dnia 29.8 o godz. 21.00 inż. Barbara Piwowarówna wygłosi pogadankę pt. „Robimy przetwory na zimę“.

We wtorek, dnia 30.8 o godz. 21.00 Skrzynka rolnicza inż. Wacława Tarkowskiego.

W środę, dnia 31.8 o godz. 21.00 pogadanka z działu „Organizacja gospodarstw“.

Mazowiecki Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, Sosnowa Nr. 9, m. 3, dostarcza wszelkich sztuk teatralnych, będących w obiegu księgarskim, wypożycza kostiumy teatralne w cenie 1 zł. komplet dla członków Związku T. L. i po 3 zł. komplet dla nieczłonków. Specjalnie zatrudniony od 1 lutego rb. instruktor teatralny udziela wszystkim wiejskim zespołom teatralnym fachowych porad tak w zakresie doboru sztuk, ich odtworzenia, jak i budowy i urządzenia sceny, malowania dekoracji, oświetlenia, charakterystyki, ubiorów teatralnych itd.

oraz sprawą tanich podręczników szkolnych.

Na odcinku oświaty pozaszkolnej C. T. O i K. R. wysuwa na pierwszym miejscu jako czynniki trwałe w tym zakresie — domy ludowe i świetlice, a w nich biblioteki. Na drugim dopiero miejscu znajdują się sprawy takie, jak radio, pisma, wycieczki, kursy itp.

Należy zaznaczyć, że na konferencji podkreślono z uznaniem dużą rolę, jaką odgrywa na tym ważnym odcinku Komitet do Spraw Kultury Wsi, a w węższym zakresie spółdzielnia turystyczno - wypoczynkowa „Gromada“. Omówiono wreszcie szereg innych zagadnień, dotyczących np. uniwersytetów wiejskich. Co się tyczy finansów, to ustalono, że akcja Kółek Rolniczych w tym kierunku winna opierać się przede wszystkim na funduszach własnych, a dopiero potem na sub-

wencjach samorządu rolniczego i samorządu terytorialnego.

+ Wiadomo, że na podstawie obowiązujących przepisów egzekucyjnych, w okresie zniwnym wstrzymane jest na przeciąg czterech tygodni dokonywanie przez urzędy skarbowe licytacji u właścicieli gospodarstw wiejskich.

Ostatnio minister Skarbu wydał okólnik, mocą którego okres ten przedłużony został do dnia 15 października br., przy czym w stosunku do właścicieli gospodarstw rolnych, dla których wymiar gruntowego podatku bez dodatków komunalnych nie przekracza 60.00 zł., należy wstrzymać wszelkie czynności egzekucyjne.

— Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Publicznych, które powstało przed 5 laty, rozwinęło bardzo żywą działalność. Liczy ono dziś przeszło 250 tysięcy

W czwartek, dnia 1.9 o godz. 21.00 p. Kocanowa wygłosi felieton prawno - społeczny pt. „Kupno na raty“.

W piątek, dnia 2.9 o godz. 21.00 Skrzynka rolnicza inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 3.9 o godz. 21.00 „Dur brzuszny i czerwotka“ — pogadanka higieniczna dla gospodyń wiejskich.



K. M. W. z Geniusz po odśpiewaniu pieśni regionalnych przez radio w związku z dniem Nowogródzczyzny.

członków. Z drobnych ofiar społeczeństwa i składek zdołało Towarzystwo w ciągu 5 lat zgromadzić 18 milionów złotych, przeznaczonych na budownictwo szkolne. Z pomocy Towarzystwa korzystało 2394 budynki szkolne, zawierające 8200 izb szkolnych. W planie pracy na rok szkolny 1938/39 Towarzystwo położyło szczególny nacisk na budowę szkół na rubieżach Rzeczypospolitej.

— Rzesza Niemiecka zamówiła w hutach górnośląskich 2500 ton szyn kolejowych za sumę 660 tyś. zł.

— Rozporządzenie ministra opieki społecznej obniża ceny lekarstw o 15 procent. Jednocześnie to samo rozporządzenie ustanawia specjalną taksę na lekarstwa dla ludzi chorych i niezamożnych. Obniżka lekarstw dla ubogich jest znaczna, gdy cena najdroższego lekarstwa nie przekracza 80 groszy.

HALLO, RADIOSŁUCHACZE WIEJSCY

Zainteresowanie radiosłuchaczy wielką Letnią Akcją Premiową Polskiego Radia jest coraz większe. Dotychczas wpłynęło kilkadziesiąt tysięcy odpowiedzi na temat, który z sygnałów dźwiękowych rozgłośni regionalnych jest najdźwięczniejszy lub najbardziej melodyjny.

Przypomnieć należy, że warunki uczestniczenia w wymienionej akcji są nader proste i łatwe do wykonania, a więc: należy być abonentem Polskiego Radia w miesiącach letnich, tj. od 1.VI do 30.VIII; wysłuchać choćby jednej ze specjalnych audycji, nadawanych przez Polskie Radio, w której radiosłuchacze zapoznają się z sygnałami rozgłośni; oraz nadesłać do Polskiego Radia odpowiedź na specjalnym kuponie, zamieszczanym w każdym letnim tygodniku radiowym „Antena”. **Odpowiedzi należy przysyłać do dnia 31.VIII.**

Przypominamy również, że każdy uczestnik akcji

może nadesłać kilka rozwiązań, wypełniając kilka kuponów w ciągu trzech miesięcy letnich. Ponadto jeszcze w Wielkiej Letniej Akcji Premiowej mogą wziąć udział członkowie najbliższej rodziny radioabonenta (mąż, żona, dzieci), o ile mieszkają w tym samym lokalu, co i właściciel radiowej karty rejestracyjnej. Nagrody: samochód, motocykle, motorowery, motorki do kajaków, garaż składany, luksusowe odbiorniki oraz szereg innych nagród w ilości około 400.

Następna specjalna audycja Letniej Akcji Premiowej nadana zostanie w dn. 10 sierpnia o godz. 19.00. Kto więc jeszcze nie miał możliwości usłyszenia sygnałów rozgłośni, ten winien uważnie wysłuchać tej audycji i nadesłać wypełniony kupon pod adresem: **Polskie Radio, Warszawa I, Mazowiecka 5 — „Letnia Akcja Premiowa“.**



ORGANIZACJA W TERENIE



ZEBRANIE ZARZĄDU POMORSKIEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

W dniu 13 sierpnia br. odbyło się w Toruniu posiedzenie Zarządu Pomorskiego Związku Młodej Wsi. Sprawozdanie z prac złożył kol. prezes Ludwik Staszyński. Trzeba stwierdzić, iż działalność W. Z. M. W. rozwija się dobrze. Zarówno zjazdy poszczególnych związków powiatowych — przeciętnie obecnych 350 Związkowców, jak i ostatni zjazd wo-

jewódzki (ponad 500 uczestników) były pełną manifestacją prac w imię ideałów ruchu i serdecznego przywiązania do sztandaru C. Z. M. W. Prace samorządowe, przysposobienia rolniczego i spółdzielczego są w pełnym toku. Młodzież szczególnie garnie się do zakładania nowych ośrodków spółdzielczych. W wyniku wyborów zostali wybrani do prezydium: kol. kol.: **Ludwik Staszyński, Fuszara Stanisław i Kiciak.**

ZJAZD GMINNY W GOŚLUBIU

24.VII br. w Goślubiu odbyło się zebranie Kół z terenu gminy Piątek.

Wśród obecnych znajdowali się kol. kol.: Białas Franciszek, kierownik Uniwersytetu Chłopskiego w Bryskach, i p. Michalski, kierownik miejscowej szkoły powszechnej. Po omówieniu znaczenia i zadań sąsiedzkiego Związku przez kol. Baranowskiego, prezesa O. Z. M. W., kol. Białas wygłosił przemówienie, w którym

— Z dniem 10 b. m. weszła w życie ustawa, na podstawie której prawo stałego wykonywania praktyki lekarskiej w Polsce otrzymywać mogą tylko ci lekarze, którzy:

a) są obywatelami państwa polskiego, b) posiadają dyplom lekarski z jednego z uniwersytetów polskich, c) odbyli jednoroczną praktykę szpitalną po uzyskaniu dyplomu, d) przez dwa lata zamieszkiwali lub wykonywali praktykę lekarską w gminach wiejskich lub w miastach, liczących poniżej 5 tys. mieszkańców.

Dla wsi jest to pierwszorzędnej wagi zarządzenie, gdyż przymusowo kieruje ono młodych lekarzy na praktykę wśród chłopów.

— Ministerstwo Rolnictwa zwróciło się do Państwowego Banku Rolnego z prośbą o utworzenie przez ten bank funduszu na budowę domów ludowych we

wsiach. Na razie przewidziano na ten cel sumę 100 tys. złotych; suma ta stale będzie powiększona.

— Na wiosnę r. przyszłego odbędą się w Nowogrodzku Dni Mickiewiczowskie, w czasie których nastąpi poświęcenie Muzeum wielkiego poety w domku rodzinnym Mickiewiczów.

Równocześnie odbędzie się otwarcie wystawy, na której pokazane będą wyroby przemysłu ludowego, jak: ceramika, tkaniny i wyroby drzewne.

— W związku z rozpoczynającym się sezonem siewów jesiennych powstała konieczność zaopatrzenia się przez rolników w doborowe nasiona siewne uszlachetnione. Odpowiednią akcją w tym kierunku podjęły już samorządy rolnicze, wskazując rolnikom pożytek, płynący z zaopatrzenia się w nasiona oryginalne bezpośrednio od hodowców. Wszelką pomo-

cą w tej sprawie służy Kółka Rolnicze i spółdzielnie rolniczo-handlowe.

Cent. Tow. Org. i Kółek Roln. zwołało na dzień 24 sierpnia br. konferencję prezesów Okręgowych T. O. i K. R. z Włocławka, Niezawy, Lipna i Rypina, a więc z tych czterech powiatów, które z dniem 1 kwietnia br. przeszły z wojew. warszawskiego w skład wojew. pomorskiego. Na zjeździe tym działacze chłopscy zdecydowali, czy Kółka Rolnicze z tych powiatów mają wejść w skład Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego, czy też stworzą Pomorskie W. T. O. i K. R.

— Niemcy zastosowali nowe wynalazki w rolnictwie. Oto na polach sprzęt zboża odbył się na dwie zmiany dzienną i nocną, przy czym nocne prace odbywały się przy świetle silnych lamp karbidowych i elektrycznych. Wyniki pracy nocnej na polach są podobno bardzo dobre i skróciły sprzęt zboża o przeszło tydzień.

wskazał na konieczność kształcenia synów chłopskich w uniwersytetach ludowych. W dyskusji zabierało głos wielu związkowców, po czym dokonano wyboru władz Związku gminnego Młodej Wsi, do którego weszli kol. kol.: Jan Romek, Edmund Matusiak, Kazimierz Gmurczyk i Emilia Romkówna. Następnie kol. **Stępiak Franciszek** wygłosił referat na temat kultury wsi.

Zebrani rozjechali się w pełnym poczuciu spełnionego obowiązku organizacyjnego i z chęcią do podejmowania dalszych wysiłków, zmierzających do rozszerzenia prac na terenie Związku Gminnego.

Z WARSZAWSKIEGO

W dniu 12 sierpnia rb. odbyła się konferencja prezesów Kół Mł. Wiejskiej w Ciechanowie przy udziale kilkunastu uczestników. Omawiane były bieżące sprawy organizacyjne, oraz zaplanowano prace na okres letnio - jesienny.

W dniu 14 sierpnia rb. odbyły się dożynki we wsi Redzyńskie, pow. mińsko - maz. W dożynkach, organizowanych przez Koło Młodzieży Wiejskiej, wzięły udział wszystkie organizacje chłopskie, które są we wsi: Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich i członkowie spółdzielni. Wiesz Redzyńskie należy do tych wsi postępowych, gdzie Koło Młodzieży Wiejskiej pracuje już 16 lat.

W dniu 15 sierpnia rb. odbyło się zebranie Zarządu Pow. Związku Młodej Wsi w Skierniewicach. Z ramienia Wojew. Związku obecny był kol. W. Pawlikowski.

Zarząd Pow. Związku po omówieniu spraw bieżących, zaplanował prace na okres letni i jesienny. A więc: dożynki rejonowe, organizacja zespołów pracy P. R., spółdzielczych i sa-

morządowych, organizacja spółdzielni rolniczo - handlowej, organizacja nowych Kół i gminnych Związków.

JAK KOŁO M. W. W TRUSKAWIU, POW. WARSZAWSKIEGO OBCHODZIŁO ROCZNICĘ „CZYNU CHŁOPSKIEGO“?

Młodzież chłopska, zrzeszona w Kole Młodzieży Wiejskiej w Truskawiu, pow. warszawskiego, wie dobrze, czym dla wsi jest dzień 15 sierpnia.

Postanowiliśmy więc w naszej wsi dzień ten uczcić uroczystie. A było tak: Rano zebrało się całe Koło i wszystkie dzieciaki, co to zawsze z zazdrością podpatrują pracę naszą i marzą w swych głowinach, kiedy to one będą tymi „Koleżankami i Kolegami“ ze Związku Młodej Wsi.

Przygarnęliśmy je, ustawili przed nami i z wieniec na przedzie ruszyliśmy my — młodzi i ci młodzi Truskawianie do Zaborowa na nabożeństwo. Wieniec musieliśmy, oczywiście, oddać w ręce dzieci. Niosły go z wielką powagą i dumą. Aż radość brała patrzeć! Ale w Zaborowie bieda nas spotkała, bo to już było po nabożeństwie. Gminny Komitet obchodu tej pamiętnej rocznicy źle nas poinformował. No, cóż, różnie się zdarza. Idziemy więc odrazu do Kopca Niepodległości i u stóp jego uroczystie wieniec swój składamy. Dziwowali się Zaborowianie, że to Truskawiaki tak ładnie i zmyślnie se to urządzili.

Wracamy znowu do Truskawia. Tu poruszenie ogromne. Wszyscy o nas mówią, o tym cośmy zrobili i o tym, co będzie wieczorem. Cała wieś czeka wieczoru. Pierwszy chyba raz patrzyli wszyscy na słoneczko z myślą, aby jaknajprędzej się schowało. Członkowie Koła i dzieci nie próżnu-

ją, a znoszą drzewo i chrust i układają na placu gromadzkim. Słoneczko się już chowa. Zmrok się dopiero zaczyna, a dokoła tego naszego stosu ludzi chmara. A wszystko z ciekawości aż piszczy. Rozpalamy wreszcie ognisko. Uroczystość wieczorna się zaczęła. Odkrywają się głowy — śpiewamy Brygadę, a z nami wszyscy. Znowu cisza, trzaskiem i sykiem ogniskowym przerywana. Odzywa się kol. prezes W. Skibiński.

Mówi o tym, jak to było 18 lat temu. Pada imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Cisza! Na 3 minuty wszyscy w zadumie zastygli, oddając hołd Jego Cieniom. Zdawało się, że i ognisko na ten moment przygasło, i przycichło. Znowu głos kol. prezesa. Czyta nazwiska poległych w walkach o Niepodległość z naszej wsi. Jest ich ośmiu. Wśród zebranych mocne poruszenie. Ostatnie dwa nazwiska braci **Konstantego i Romana Zielińskich**.

Naraz głośny serdeczny szloch. To matka, wdowa Franciszka Zielińska, obecna przy ognisku nie strzymała żalości okrutnej. Las głów zafalował w Jej stronę. Szloch coraz głośniejszy, płacz i wzruszenie ogólne. Znowu cisza! Wszyscy oddają hołd swym najbliższym bohaterom. Głowy się prostują. Duma je podnosi, że Truskaw tak wielką Ojczyźnie dał ofiarę. Twarz matki dwóch Zielińskich rozjaśnia się również uśmiechem dumy. — „Moich dwóch“ — szeptem. Naraz rozwijają się żywe białe róże. Koło inscenizuje „Rozkwitały pęk białych róż“. Znowu śpiew wiązanki pieśni legionowych. Na zakończenie hymn państwowy i nasz związkowy.

Żegnani podziękowaniami matek i ojców, rówieśników i dzieci rozchodzimy się do domów równie dumni.

W. Skibiński



Z POLSKI I ZE ŚWIATA =

OCZY ŚWIATA NA CZECHOSŁOWACJI

sposycywają. Ostatnio szerokim echem odbiło się na terenie międzynarodowym odrzucenie przez Niemców Sudeckich statutu mniejszościowego, który opracował rząd czechosłowacki. Stawia to Czechów w ciężkiej sytuacji, tym bardziej, że i lord Rensimen, który podjął się pośrednictwa, wysuwa projekt podziału Czechosłow-

wacji na szereg okręgów narodowościowych.

Czesi wprawdzie mianowali kilku Niemców wyższymi urzędnikami, ale to trudności nie rozwiązuje, gdyż nie chcą oni przyznać Sudetom pełnej autonomii.

ŚMIERĆ ANDRZEJA HLINKI

zcalała jeszcze mocniej cały naród słowacki, który u trumny Swego Wo-

dza ślubował niezaprzestanie walki do tego momentu aż Słowacja uzyska równe z Czechami prawa.

W pogrzebie, który się odbył w Rożemborku wzięła również udział delegacja polska z sen. Feliksem Gwizdźdem na czele. Nawet Czesi, z którymi ś. p. Andrzej Hlinka walczył nieustępliwie o prawa swego narodu, piszą w gazetach o Zmarłym, jako o wielkim człowieku.

25 lat pracy Szkoły Rolniczej Mieczysławów

Jedna z najstarszych szkół rolniczych niższych Mieczysławów w pow. kutnowskim, w dniach 11 i 12 września br. będzie obchodziła uroczystość swego 25-letniego istnienia. Uroczystość ta wypadła już w roku ub., gdyż szkoła była założona w roku 1911, a w 1912 ukończyli już ją pierwsi wychowankowie, jednak z powodu rozbudowy i gruntownego remontu budynku szkolnego, uroczystość musiała być przełożona na rok bieżący.

W związku z jubileuszem w szkole odbędzie się też poświęcenie nowych budynków szkolnych, odsłonięcie tablicy pamiątkowej z nazwiskami uczniów szkoły, którzy w 1920 roku przerwali naukę i wstąpili do Wojska Polskiego, oraz zjazd byłych wychowanków, których szkoła liczy już 861. Wychowankowie szkoły są rozsiani po całej Polsce, gdyż szkoła jako jedna z pierwszych tego typu musiała obsługiwać cały kraj. Znaczenie też Mieczysławowa dla oświaty i kultury wsi polega na tem, że obok Pszczelina stał się on wzorem dla innych szkół tego

rodzaju. W kwietniu br. ukazała się w druku, w wydaniu Biblioteki Puławskiej, monografia szkoły opracowana przez Dr. W. Bronikowskiego. Monografia ta zawiera historię, organizację, nauczanie i działalność szkoły i jej wychowanków po ukończeniu szkoły.

W związku z mającym odbyć się zjazdem byłych wychowanków Kierownictwo szkoły prosi **wszystkich byłych nauczycieli i wychowanków szkoły, którzy nie otrzymali komunikatu o zjeździe, o podanie swych adresów do Szkoły: Mieczysławów, poczta Kutno sk. poczt. 52.**

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

(Dokończenie ze str. 543)

W uroczystościach żałobnych wzięł udział premier Hodża.

NIEZGODA MIĘDZY BENESZEM I HODŻĄ

stanowi też jeden z poważnych rozdzźwięków w łonie rządu czechosłowackiego. Benesz wraz z własną grupą socjalistyczną jest zwolennikiem ostrzejszego kursu w stosunku do mniejszości narodowych, które domagają się wolności. Natomiast Hodża, przywódca agrariuszy, jest uważany za bardzo ustępliwego w stosunku do żądań zwłaszcza niemieckich.

Zdaniem dzienników, które przypuściły z tego powodu atak na Hodżę

— premier rozzuchwiałł mniejszości, co obecnie grozi Czechosłowacji wojną.

Agrariusze bronią się dość stanowczo. Mówi się nawet o ustąpieniu Hodży.

NA FRONCIE HISZPAŃSKIM

powstańcy powstrzymali ofensywę wojsk rządowych. Według komunikatu gen. Franko — powstańcy mają już obecnie w posiadaniu 70 proc. terenu. Tym nie mniej wojna nie ma się ku końcowi, gdyż rządowcy są zasilani pieniędzmi, płynącymi z Moskwy, a Francuzi wstępują coraz liczniejszymi gromadami w ich szere-

gi. Ostatnio dokonano zmiany na paru stanowiskach ministerialnych w rządzie republikańskim — objęli je zdecydowani przyjaciele Stalina.

SOWIETY W POGOTOWIU.

Rosja sowiecka powołała pod broń, 2 roczniki, które ma skierować na Daleki Wschód. Wojsko to weźmie udział w manewrach, zorganizowanych przez Woroszyłowa na granicy mandżurskiej.

Nie ulega wątpliwości, że ćwiczenia te mają być ostrzeżeniem dla Japonii, by się zbytnio nie pchała do Azji.

GRZYB DOMOWY

Zwróć się o bezpłatną poradę do firmy

„F U N G U S”

zniszczy nam dom i zdrowie, jeżeli się przeciw niemu nie zabezpieczymy. Lepiej nasycić budulec środkami grzybobójczymi, niż potem wydawać większe sumy na odgrzybienie.

Kreodina 10 razy lepsza, niż Karbolinum.
„ANTIFIA MINA” zabezpieczy dom przed ogniem.

Sp. z o. o. WARSZAWA, Nowogrodzka 49 (Dom Akcji Katolickiej).
Wyrabia i dostarcza środki grzybobójcze i ogniochronne. Odgrzybia z gwarancją. Bada próbki drewna.

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedynczy 25 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: Ludwik Stańczykowski

Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi